Kuryer Poznański.

Nr. 165. Redaktor odpowiedzialny **Niedziela, 20 lipca 1879.** Nikazy Gruszczyński. **Rok VIII.**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 mrk 50 fn., w cesarstwie niemieckiem 9 mrk 15 fn., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cen prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera**: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Drźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedriedrichstr. Nr 74. Ogłoszenia z Francyi wyłącznie przez pp. Havan Laffite & Co. w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego sześciołamowego 15 fen., Reklamy 30 fn., tłómaczenia na język p[illegible] łatnie.

POZNAŃ, 19 lipca.

Postęp Francyi na polu handlu, przemysłu, nauki, sztuk pięknych, znaczenie jéj polityczne w świecie i ta gloir imienia francuzkiego były zawsze dla wszystkich Niemców, jak tylko sięgniem wstecz pamięcią, przedmiotem zazdrości, nienawiści, a często szyderstwa. Od niedawna dziwna w pewnéj części Niemiec nastąpiła zmiana. Najprzód zwrócili swe afekta ku Francyi socyaliści niemieccy, dojrzawszy w komunistach paryzkich z r. 1871 swych braci poduchu; dziś poczynają się wdzięczyć do republikańskiéj Francyi narodowcy niemieccy, ci właśnie, którzy przed kilku jeszcze tygodniami z takiém lekceważeniem, żółcią i szyderstwem pisali o Francyi. I zkądże ta nagła zmiana uczuć? Liberalizm niemiecki, nie mogąc nowych na polu walki kulturnéj zdobywać wawrzynów, ujrzał nagle ideał swój w republice francuzkiéj. Liberalizm chwali dziś rozum polityczny republikanów francuzkich, podnosi pod niebiosa ich wytrwałość, z jaką u siebie przeprowadzają kulturkampf i zachęca ich do dalszéj walki, zapowiadając, że na téj drodze zyskają z czasem dawną świetność imienia francuzkiego i pierwszorzędne w świecie stanowisko polityczne. Bo posłuchajmy na chwilę, co téż pisze jeden z pierwszych organów liberalizmu niemieckiego, Nat. Ztg, o republikańskim rządzie francuzkim:

Na przekór wszystkim przepowiedniom istnieje dotąd rzeczpospolita francuzka, staje się coraz silniejszą i coraz głębsze zapuszcza korzenie w sercach ludu francuskiego. Rzeczpospolita francuzka powaliła o ziemię powstanie komuny, udaremniła spiski bonapartystów i klerykałów, okrywszy ich hańbą. Rzeczpospolita po dwakroć zmieniała swych prezydentów, nie doznawszy najmniejszego wstrząśnienia. W najstarszych i najsilniejszych monarchiach zmiana tronu nie może być snadniéj i prędzéj dokonaną, jak to miało miejsce w Francyi, kiedy abdykował Mac Mahon, a Juliusz Grevy wstępował na krzesło prezydenta rzeczypospolitéj. Trzeba przyznać, że machina dobrze pracuje i że Francuzi umieją się z nią rozumnie i z taktem obchodzić. Rzeczpospolita ma swych nieprzyjaciół, ale któraż forma rządu w jakimkolwiekbądź kraju ich nie posiada? Miał ich Ludwik Filip, miał ich Napoleon III. Dzisiejsi nieprzyjaciele Francyi republikańskiéj, mimo całą swą ku niéj nienawiść, nie mogą w niczém zaszkodzić republikańskim jéj instytucyom. Amnestya udzielona komunistom i przesiedlenie się Izb francuzkich do Paryża nie będzie miało prawdopodobnie złych następstw, gdyż rząd republikański umiał wszędzie do téj chwili, gdzie radykalizm zanadto skrajnie występował, w przynależnych utrzymać go karbach. Najtrudniejszą walkę ma obecnie rzeczpospolita francuzka do stoczenia z nieprzyjaciołmi swymi na polu walki kulturnéj, na polu szkólnictwa.

Tutaj wylewa organ liberalny całą żółć swoję przeciw przeciwnikom projektów szkólnych p. Ferry'ego, chwali takt, rozum polityczny pana Waldingtona za jego mowę, mianą w biurach senatu, zachęca „prawych“ republikanów do wytrwałości i obiecuje im zwycięztwo. W końcu przechodzi Nat. Ztg do punktu nadzwyczaj drażliwego dla wszystkich Niemców, i mówiąc o przyszłém znaczeniu politycznem Francyi, tak pisze:

Rzeczpospolita francuzka, jeżeli nie zawodzą wszystkie oznaki zewnętrzne, będzie téż miała tyle siły, że zaspokoi owę potrzebę Francuzów, ażeby Francya nietylko żyła jako kraj wolny i bogaty, ale odgrywała rolę jako naród politycznie wielki na scenie świata. Polityka Francyi, jéj umiejętności, nauki, sztuki piękne, jéj ideje dzierżyły berło panowania w Europie od r. 1820 do 1848, jakkolwiek reakcya wszystkich krajów walczyła zacięcie przeciw jéj hegemonii, i chociaż Francya w tym czasie nie zdobywała wawrzynów wojennych, była jednak wzorem, nadawała ton w Europie, była niedoścignionym narodem na polu oświaty, w dziedzinie ludzkiego ducha. Dzisiaj otwierają się dla Francyi świetne znów widoki na przyszłość; odzyska ona dawne panowanie, odgrywać będzie pierwszą rolę jako naród wielki, jeżeli wytrwa na dotychczasowéj drodze, jeżeli zdoła rozwinąć swe wolnomyślne instytucye i obronić wolność, umiejętności i naukę przeciw syllabusowi i dogmatowi o nieomylności Papieża.

Sympatye to kłamane i nieuczciwe. Dyktuje je liberałom złość z powodu utraty panowania w Niemczech, nienawiść ku zasadom chrześciaństwa i taktyka wobec dzisiejszéj polityki ks. Bismarcka, któremu chcą dokuczyć i pokazać, że w przyszłéj wojnie Niemiec z Francyą liczyć nie może na ich pomoc, jak w r. 1870, kiedy to prasa liberalna podniecała nienawiść plemienną i cały świat germański powołała do walki przeciw odwiecznemu wrogowi Niemiec.

Głos ten sympatyi niemieckiego liberalizmu o Francyi republikańskiéj niemile dotknął protestancko-niemiecką prasę konserwatywną. Kreuz Ztg zamieszcza owe sympatyczne elukubracye organu liberalnego w całéj niemal rozciągłości, i w końcu wręcz przeciwny a wielce niepomyślny dla rzeczypospolitéj francuskiéj stawia horoskop.

Według naszego pojęcia — pisze gazeta krzyżowa — rzeczpospolita francuska stacza się coraz bardziéj ku przepaści. Okoliczność ta, że republika tak prędko i gładko stawia na czele swego rządu coraz nowych kierowników, nie zapewnia jéj wcale trwałości. Francuzi kroczą coraz bardziéj ku radykalizmowi, którego panowanie na tém się zakończy, iż w stósownéj chwili pochwyci władzę w ręce dyktatura. Walka, jaką wypowiedział republikański rząd francuski, przeważnie z samych złożony adwokatów, Kościołowi katol., stać się łatwo może bardzo fatalną dla rzeczypospolitéj francuskiéj.

W drugiéj stolicy Niemiec, w Wrocławiu, obchodzą dziś tryumf socyaliści. Dnia wczorajszego, przy ściślejszych wyborach do parlamentu, odniósł zwycięztwo kandydat socyalistyczny, Hasenclever, pobiwszy przeciwnika swego, kandydata stronnictwa narodowo-liberalnego, pana radzcę sprawiedliwości Leonhardta, 199 głosami; Hasenclever otrzymał 7589, a Leonhardt 6390 głosów.

Kwestya równouprawnienia Żydów rumuńskich sprowadziła wreszcie upadek ministerstwa rumuńskiego. Książę Karol, jak dzisiejszy bukareszteski telegram opiewa, przyjął dymisyą ministrów. Marszałek Rosetti, choć go powtórnie obrano marszałkiem Izb, nie przyjął téj godności; wice-marszałek oświadczył na onegdajszém posiedzeniu, iż Izby będą odroczone aż do utworzenia nowego gabinetu. Książę Karól zawezwał do siebie dnia wczorajszego przywódzców opozycyi, w celu naradzenia się z nimi w kwestyi utworzenia przyszłego ministerstwa. Ponieważ jednak przywódzcy opozycyjni oświadczyli, iż niemożliwą jest dla nich rzeczą złożyć ministerstwo, któreby odpowiadało wymaganiom parlamentarnym, przeto będzie książę, jak sądzi telegram, zniewolony, powołać do przyszłego ministerstwa niektórych członków z ministerstwa Bratiano i z centrum senatu, gdyż przy pomocy takiéj kombinacyi liczyć będzie mógł rząd na dwie trzecie głosów w przyszłéj Izbie.

W Carogrodzie wybuchła znów kryzis ministeryalna. Telegram donosi, że w. wezyr Chairredin basza podał się do dymisyi i że wszelkie usiłowania, by pozostał na swém stanowisku, nie odniosły skutku. Chairredin oświadczył, że jedynie w tym razie pozostanie w urzędzie, jeżeli będzie mu wolno utworzyć ministerstwo według swéj myśli. Sułtan prawdopodobnie nie zgodzi się na to warunkowe żądanie swego pierwszego ministra. W Carogrodzie wymieniają już jako następcę Chairredina Kadri baszę, który według ogólnego mniemania ludności carogrodzkiéj torować będzie drogę nieprzyjacielowi polityki angielskiéj, Mahmudowi baszy, do wielkiego wezyratu.

Były komendant armii angielskiéj w kraju Zulusów, jenerał Wolseley zdaje się z większą energią prowadzić wojnę, aniżeli jego poprzednik. Wojska angielskie posuwają się, jak nam dzisiejszy telegram londyński donosi, coraz bardziéj w głąb' kraju, w dniu 1 b. m. stanęły 12 mil nad rzeką Ulundi. Król Cetewayo zajął pozycyą na północ Ulundi, gdzie stoi na czele 10,000 żołnierza. Jenerał Wolseley wypowiada w przesłanéj do Londynu depeszy nadzieję, że jeszcze w tym roku zakończy pomyślnie kampanią. Napierany silnie król Cetewayo przez Anglików błaga znów o pokój. Z polecenia władzcy Zulusów stanął w dniu 26 z. m. w angielskim forcie Naw wysłannik królewski Umsintwagna z nowemi propozycyami pokoju i prośbą o powstrzymanie kroków nieprzyjacielskich. Jenerał Wolseley kazał odpowiedzieć królowi, że weźmi pod rozwagę jego propozycye pokojowe, i zawezwał go, aby do obozu angielskiego wysłał trzech najznakomitszych swych doradzców w celu rokowania o pokój, który, jak się spodziewa jenerał Wolseley, przyjdzie do skutku, ponieważ król Cetewayo nie jest w stanie stawić więcéj, jak 10,000 wojska naprzeciw armii angielskiéj.

---

* **Poruszyliśmy** niedawno w przeglądzie politycznym naszego pisma potrzebę wieców relacyjnych, na którychby posłowie nasi objaśniali swych wyborców o czynnościach parlamentarnych i zdawali sprawę z obrony naszych praw i interesów. Z pism polskich, o ile nam wiadomo, jedna tylko Gazeta Toruńska podjęła tę sprawę i przytoczywszy nasze uwagi, zgodziła się na nie z małém zastrzeżeniem przeciwko proponowanemu przez nas rozbieraniu na takich wiecach kwestyi taryfy celnéj. My się przy zdaniu naszém nie upieramy i sądzimy, że najlepiéj w danych okolicznościach posłowie sami rozsądzić będą umieli, o czém i w jaki sposób do wyborców się odezwać, — ostatecznie zaś zależeć to będzie od samychże wyborców, czy nie poproszą swego posła o wyrażenie poglądów na taryfy różniczkowe, niszczące nasz handel zbożowy, na cło opiekuńcze itd.

Poruszając sprawę wieców relacyjnych, mieliśmy na drugiém miejscu także doniosłość ich agitacyjną na względzie. Sądzimy, że tak posłowie nasi z parlamentu niemieckiego, jako téż i z sejmu pruskiego po dokonanych szczęśliwie żniwach, przy zbliżającéj się porze wyborów nie omieszkają ze swéj strony przyczynić się do rozbudzenia agitacyi wyborczéj, zwołają w porozumieniu z komitetami powiatowemi w główniejszych punktach powiatu wiece relacyjne i poncą wyborców o ważności obowiązków, które niezadługo spełnić im przyjdzie. Gdzieby zaś takich wieców relacyjnych przeprowadzić się nie dało, tam komitety powiatowe rozdzieliwszy powiat na okręgi, dobrze na to baczyć powinny, aby jak najwięcéj wieców lokalnych się odbyło. Pomówimy o tém obszerniéj czasu swego.

---

* **Język polski** w sądzie doznawał dotychczas tyle „względności“, że w razie ostatecznéj potrzeby można było napisać do sądu skargę po polsku i żądać spisania pobocznego protokułu w języku polskim. Z dniem 1 października, t. j. z dniem zaprowadzenia nowego sądownictwa, i ta drobnostka ustaje — a tłomacze mają stronom polskim tylko wtedy być przy-

---

I z bliska i z daleka.

XXXIX.

Lucyan Siemieński, zabierając się do opracowania swych portretów literackich, narzekał gorżko na brak pomocy ze strony tych, którzy mogli mu cennego nieraz udzielić materyału. „U nas zwykle tak bywa“, pisał do znajomego, „że trzeba długo prosić się o lada szpargał.“ A i prośby nieraz nie skutkują i niewytłomaczona jakaś zazdrość chowa pod korcem prawdziwe skarby, z biegiem czasu skazane na niezawodną zagładę, gdy się żywa tradycya o ich wartości zatrze. To téż podczas gdy we Francyi lub Anglii rośnie w tomy ta wdzięczna gałąź piśmiennictwa, zwana littérature intime, a osnuta przeważnie na listach i pamiętnikach, u nas zbyt mało dotąd w tym kierunku domowe wyzyskiwano archiwa. Ztąd téż postacie niewieście, które najrzewniejszy blask rzuciły na społeczeństwo nasze w bieżącém stuleciu, giną powoli w mroku przeszłości i nikt się nie kusi o uchwycenie przynajmniéj kilku śladów ich promiennego przejścia przez życie. Zaledwie pomyślny przypadek tu i owdzie wyłoni urywek listu, rys anegdotyczny, szczegół znaczący, i znów cicho na niezapomnianych jednak mogiłach. Gdyby to wszystko, co się wśród starych ukrywa szpargałów, mogło wyjść na jaw i wpadło w ręce chętne a pełne uszanowania, ileżby portretów odtworzyć się dało, ileż zachowało pamiątek! ale rzadkie podobne bonnes fortunes dla miłośnika zakurzonych papierów.

Szczęśliwy traf oddał nam w ręce szereg listów jednéj z najpiękniejszych postaci kobiecych w Polsce. Z imieniem Klaudyi Potockiéj zrósł się tytuł anioła miłosierdzia, pamięć jéj nawzajem nierozłączna od wspomnienia ostatniéj naszéj walki o niepodległość. Z jakiém tedy rozrzewnieniem spostrzegliśmy, że te listy zostały zachowane z szczególną troskliwością. Wszystkie noszą datę 1830—31 roku. Jest ich zaledwie kilkanaście, po większéj części dorywczo kreślone, a bardzo poufne, osobiste, odgłos kochającego serca żony, która troskę mężowskiéj matki koić usiłuje. Nic więc bardzo uderzającego lub ciekawego w tych listach: a jednak trudno bez wzruszenia je czytać, gdy się wspomni zkąd, kiedy i przez kogo były pisane. Na widok tych pożółkłych kartek, gęsto pokrytych śliczném pismem czysto kobiecego charakteru, nieraz poprzekłuwanych, jak bywało w czasach zarazy, myśl cofa się w przeszłość i wywołuje z grobu tę uroczą postać, któréj pamięci dotąd nikt osobnego nie postawił pomnika. Tu i owdzie, jak np. w wspomnieniach Falkowskiego i innych pamiętnikowych wydawnictwach, spotykamy się z jéj imieniem, z kilku szczegółami nie wyczerpującemi przedmiotu. W Krakowie przed paru laty odczyt publiczny nie zaspokoił ciekawości słuchaczów, ponieważ prelegent nie mógł znać ani pamiętać Klaudyi Potockiéj. Szkoda niepowetowana, że przedśmiertną wiedziony dyskrecyą ś. p. Maurycy Mann zniszczył szersze w téj mierze wspomnienie p. t. Quelques pages de la vie d'un homme de rien. W tych luźnych kartkach streścił on był kilka epizodów z życia téj niepospolitéj kobiety, którą widywał często w Genewie po rewolucyi listopadowéj. Pani Klaudya wyróżniła wśród grona polskiéj młodzieży kilkunastoletniego zaledwie Manna, chętnie rozmawiała z nim, a raczéj przed nim, zapuszczając się nieraz w szerokie teorye, i niby głośno myśląc wobec zasłuchanego, oczarowanego jéj świetną wymową chłopca. Gdy tak raz własnemi porwana myślami, snuła apoteozę woli ludzkiéj, téj siły, która góry przenosić zdolna, przerwała nagle zwracając się do Manna: „Nie pojmuję, dla czego ja to wszystko panu mówię!“ a po chwili dodała: „Chyba dla tego, że przeczuwam w tobie zdolność poświęcenia i ofiary.“ — „Zkąd takie o mnie mniemanie?“ spytał zagadniony. — „Bo słyszę, jak zawsze mówisz tylko o drugich, bez żadnego zwrotu na siebie.“

Pani Klaudya umiała tedy poznawać się na ludziach, ścierpieć zaś nie mogła, aby ją samą kto inny studyować próbował. Ztąd gdy sławny romansopisarz Balzac, za pobytem swoim w Genewie koniecznie poznać ją zapragnął, może celem wplecenia nowego typu trzydziestoletniéj kobiety do swych powieści, szlachetna Polka starannie się przed nim ukrywała i potrafiła uniknąć spotkania. To uczucie kobiece osobliwie bywa wygórowaném w polskich niewiastach, które, jak owa Westalka Angeliki Kaufmann w galeryi drezdeńskiéj, śliczne rysy, śliczniejszą nieraz duszę wychylającą się z oczu, gęstą ocieniają zasłoną. Ztąd téż zdwojona trudność w naszkicowaniu jakiegokolwiek podobieństwa. Coraz rzadsi świadkowie r. 1831, coraz mniéj takich, którzy pamiętają Klaudyą Potocką. Ci, co ją jeszcze znali, wspominają z rzewném uczuciem wdzięk jéj właściwy, rysy twarzy nieregularne a pociągające, oczy pełne wyrazu, włosy krótkie, żywość ruchów, nadewszystko zaś kibić wiotką a smukłą, niby dorodnéj topoli

„co w poziomym lesie,
Nad wszystkich głowę wystrzeloną niesie.“

Rozmowa jéj miała być nadzwyczaj świetną, ale pełną oryginalności, zarówno tokiem myśli jak doborem niezwykłych wyrazów. Dziwnie u niéj przy rzadkim harcie i męzkości charakteru i rozumu zachowała się kobiecość uczuć i serca tkliwość. Trudno o piękniejszą sielankę młodości, jak początki jéj małżeńskiego pożycia z hr. Bernardem Potockim. Nowożeńcy po ślubie konno prosto z kościoła odjechali do Trzebawia, gdzie zrazu zamieszkali na pięknéj wśród jeziora wysepce. Hr. Bernard jakby własnym dziwiąc się losom powtarzał: l'homme le plus fou fait douc une chose raisonnable, et la femme la plus sage fait une folie. Pani Klaudya powtarzała ze swojéj strony; „Szczęście moje zbyt jest wielkiém, trudno, aby trwało!“ Podobno ją niezupełnie omyliły owe lękliwe oblubienicy przeczucia, a spółcześni upatrywali w tém stadle więcéj zobopólnéj sympatyi, rozumu, aniżeli spójni serdecznéj. Trudno zaś na samym tylko rozumie gruntować szczęście rodzinne, które téż może nie każdemu wystarcza. Gdy raz ktoś wobec jenerała Zamoyskiego ubolewał, iż świetne zdolności i przymioty hr. Bernarda Potockiego nie wydały owoców, jakich się było można spodziewać, przypisując to może samemu nadmiarowi rozumu, jenerał Zamoyski dał tę głęboką odpowiedź, która u nas nie jedno znaleść może zastósowanie, a nie da się dokładnie przepolszczyć: On n'a jamais trop d'esprit, mais on peut avoir trop d'idées. Cokolwiekbądź, pani Klaudya do końca bywała wspominaną z tkliwém uszanowaniem przez męża, wiemy zaś od naocznych świadków, że na jéj pogrzebie od zmysłów prawie odchodził. Macierzyńskich radości nie zaznała pani Potocka. Nadzieja téj radości błysnęła jéj dopiero w ostatnich życia miesiącach, aby w przedwczesnym zgasnąć grobie. Jeden z poetów emigracyjnych w pięknym wypowiedział wierszu, iż nie stało jéj sił, aby wydać na świat niewolnika. Wprawdzie usiłowała wmówić w siebie, że macierzyństwa nie pragnie,

dawani, gdy strony dowiodą, że nie umieją po niemiecku. Taki sam los spotka Duńczyków, a tylko obdarzeni nowym namiestnikiem Alzaci będą mogli przez czas pewien pozywać się do sądu w języku francuzkim.

Myśmy już w artykułach naszych o nowém sądownictwie pisali o tém, że nowa ta organizacya tylko szkodę pod względem narodowym nam przyniesie. Dzisiaj tylko jedno mamy lekarstwo — niewadzić się, nie pozywać przed sądy i niedawać powodu do skarg, — innego sposobu nie widzimy.

Stósunki
w Austro-Węgrzech.

Wiedeń, 17 lipca.

(*) Z pauzy, która dzieli wybory od zebrania się Rady państwa, dzienniki ultra-centralistyczne korzystają, aby sytuacyą przedstawić w jak najgorszém świetle, aby i tak już chaotyczne stosunki, spuściznę ministerstwa ks. Auersperga, jeszcze bardziéj zagmatwać. Hr. Taaffe, wstępując do obecnego gabinetu, nie ogłosił programu, podczas wyborów zachował się biernie a nawet w mowie tronowéj zapewne nie powie więcéj nad ogólnikowe frazesy, że konstytucya musi być utrzymaną i że na podstawie téj konstytucyi wszystkie uprawnione żądania zostaną spełnione. Właściwa akcya rozpocznie się dopiero, gdy się w Izbie poselskiéj zupełnie skrystalizują nowe żywioły. Dla tego z natury rzeczy aż do zimy nie można się spodziewać żadnego autentycznego programu rządowego. Niecierpliwość dzienników czeskich, zresztą bardzo naturalna, po tak długiem oczekiwaniu; z drugiéj strony przewrotne i tendencyjne agitacye dzienników ultra-centralistycznych, mają więc obecnie wszelką sposobność do głośnych występów, które jednak nie powinny nikogo obałamucić, kto spokojnie i sumiennie rozważa położenie. Położenie to jest takie, że niema się czego obawiać, ani téż wielkich rzeczy spodziewać. Aby konstytucya grudniowa uległa radykalnym zmianom w kierunku federalistycznym, o tém mowy być nie może. Bo pominąwszy fakt, że hr. Taaffe nigdy nie posuwał się w téj mierze tak daleko, jak np. hr. Hohenwart, który zresztą dziś nie myśli już o „artykułach fundamentalnych," i drugi fakt, że w nowéj Izbie poselskiéj nie istnieje federalistyczna większość dwóch trzecich głosów, potrzebna do takich zasadniczych zmian; pominąwszy te fakta, jest rzeczą niewątpliwą, że ani Izba panów, ani Węgrzy, którzy z natury rzeczy wywierają ważny wpływ na stósunki cislitawskie, ani nakoniec korona, pragnąca ciągłości rozwoju konstytucyjnego i lękająca się wszelkich eksperymentów, nie pozwolą na wprowadzenie czystego federalizmu w myśl dyplomu październikowego z roku 1860. Aby się nie oddać złudzeniom, trzeba więc wyrzec się wszelkich podobnych nadziei.

Natomiast jest rzeczą dzisiaj zupełnie jasną, że dualizm, który zresztą od 200 lat jest rzeczywistą formą państwową Austryi, a w r. 1868 został ujęty w pewną liczbę artykułów konstytucyjnych, dozwala na rozwój federalistyczny państwa. Stosunki chorwackie i galicyjskie dostatecznie tego dowodzą. Nowa przeto większość autonomistyczna, jeżeli ma zjednoczyć się w solidarne stronnictwo, nie powinna rozpoczynać donkiszotskiéj dziś walki przeciw konstytucyi grudniowéj i dualizmowi, lecz powinna starać się wpłynąć najprzód na skład rządu a następnie dążyć do tego, aby za pośrednictwem rządu potrzeby autonomistyczne zostały o tyle zaspokojone, o ile to się stać może na podstawie konstytucyi. Ze hr. Hohenwart tak pojmuje zadanie obozu autonomistycznego, to nie ulega wątpieniu. Spodziewać się należy, że i Czesi, jeżeli wstąpią do Rady państwa, powoli staną na tém stanowisku, jak to od r. 1874 uczyniła ich przednia straż, t. j. posłowie morawscy. Ale gdyby posłowie czescy nie wstąpili do Izby poselskiéj, albo gdyby, wstąpiwszy, domagali się teoretycznie zupełnie uprawnionego, ale w praktyce nie możebnego dziś federalizmu, natenczas wprawdzie zjednoczenie wszystkich frakcyi autonomistycznych stałoby się niemożebném, ale fakt ten bynajmniéj nie doprowadziłby, jak się tego spodziewają ultra-centraliści, do dymisyi hr. Taaffego, do rozwiązania Izby poselskiéj, do nowéj ery centralistyczno-liberalnéj etc. etc.

W tym razie, jeżeli Czesi nie wstąpią do Izby poselskiéj, albo jeżeli wstąpiwszy tam, domagać się będą przeobrażeń na modłę artykułów fundamentalnych lub deklaracyi, wtedy nie z woli ministra, lecz logiką polityczną utworzy się większość, złożona z prawego skrzydła obozu centralistycznego, z Polaków i z klubu hohenwartowskiego, podczas gdy frakcya dra Herbsta stanowiłaby skrajną lewicę, a Czesi ewentualnie skrajną prawicę. Nigdy konserwatyzmu nie pojmowałem w tym duchu, aby popieranie każdego ministerstwa było obowiązkiem lub oznaką konserwatywną. Nie z pseudo-konserwatywnych zatém przekonań, lecz dla tego, ponieważ, jak dziś rzeczy stoją, hrabiego Taaffego uważam jako najodpowiedniejszego kierownika i ponieważ program jego, zaspokojenia uprawnionych żądań autonomicznych na podstawie konstytucyi grudniowéj uważam jako jedynie możebny i odpowiadający interesom Austryi, sądzę, iż wszystkie żywioły zachowcze, to jest pragnące utrzymania Austryi a nie uniesione względami stronniczemi lub lokalnemi, gorliwie popierać będą ministra tego. Zresztą, mimo wystąpień niektórych dzienników galicyjskich, jest rzeczą pewną, że Koło polskie stanie na tém stanowisku, nie mniéj pewną jest to, o ile dotyczy klubu hr. Hohenwarta. Aby zaś zapewnić sobie poparcie prawego skrzydła obozu centralistycznego, hr. Taaffe sowicie tę frakcyą obdarzy przy rekonstrukcyi gabinetu. Tak przedstawia się sytuacya, rozważana sine ira et studio.

Moskal nihilista
O nihilizmie.

(Dokończenie.)

Atoli straszne ostrzeżenie otrzymał nasz związek przez upadek komuny paryskiéj, który nie pozostał na nas bez wpływu. Zaczęliśmy pojmować, że bez sympatyi, albo przynajmniéj bez obojętnego zachowania się miennych klas społeczeństwa nihilizm pozostać musi bezsilnym. Odtąd staraliśmy się ciągle utrzymywać kompromis z umiarkowaną częścią moskiewskich zwolenników reformy, a mogę powiedzieć, że dzieło to przyniosło owoc wcale dobry. Dobrze znane śledztwo Fomina wykazało, że się zgadzamy z konserwatywnemi żywiołami Rosyi.

My wogóle nie chcemy chaosu. Nie przyjmujemy wprawdzie umiarkowanéj monarchii, ale nie chcemy téż więcéj jak rzeczypospolitéj, opartéj na powszechném głosowaniu, zupełnéj równości tolerancyi wszystkich wyznań i oddania włościanom ziemi, która przez kilkakrotnie powtarzane konfiskaty przeszła w posiadanie Romanowów i ich pomocników. Żądamy daléj usunięcia wiejskiego pauperyzmu, powrotu do starosłowiańskiéj formy posiadania i oddania gminom wielkich obszarów ziemi, znajdujących się obecnie w prywatném posiadaniu. Tego przewrotu pragniemy dokonać bez rozlewu krwi. Wierzymy, że szlachta moskiewska gotową jest do tego wzniosłego poświęcenia, jakiego duch czasu od niéj się domaga i że da ludowi ziemię. My chcemy zniszczyć i zniszczymy Romanowów, a ich kochanych Niemców pozbawiemy wpływu w rządzie, gdyż my nihiliści mamy słuszny powód brzydzenia się Niemcami, którzy weszli do rządu naszego, jako najużyteczniejsze narzędzia despotyzmu. Pełzający wobec swego żołdodawcy — cara, arroganci wobec ludu moskiewskiego, który uważają za niższą klasę, są oni przyboczną gwardyą europejskiego militaryzmu i despotyzmu, a u nas uwiecznili samodzierstwo. Rozkoszują się oni w téj moskiewskiéj bastyli — w III oddzieleniu — tę twierdzę musimy zdobyć — a jéj załogę rozpędzić na cztery wiatry. Jeżeli nihilizm zwycięży — wtedy wpływy niemieckie skończyły się na wieki, a nasz lud obejmie przewodnictwo nad rasą słowiańską w walce przeciwko tradycyjnemu i podstępnemu parciu Niemców ku słowiańskim ziemiom.

Daléj żądamy zupełnéj asymilacyi anektowanych ludów z wielkim ruskim narodem. Będziemy naśladowali dzieło Kardynała Richelieu'go i francuskiéj rewolucyi, która zamieniła Francyą w jednolity naród. Drobnostkowe i separatystyczne ruchy Finów, Polaków, Rusinów i innych żywiołów muszą ustać, — powszechna i ogólna wolność wystarczy i musi każdemu obywatelowi Rosya wystarczyć.

Skończył Moskal — a Amerykanin, który powyższe wyznanie spisał, taki mu zrobił zarzut:

Czy jesteście pewni, że wasz projekt asymilacyjny uda się wam? W roku zeszłym spotkałem w Paryżu jednego z najczynniejszych kierowników ukraińskiego ruchu, który zmierza do tego, aby rozbudzić życie narodowe między Małorusinami. Ten pan (Dragomanow) szerzył wówczas pisma ulotne o dążnościach Rusinów, których w samych granicach Rosyi obliczał na 14 milionów; twierdził daléj, że posiadają młodą, ale bogatą i zdrową literaturę narodową, któréj już stłumić niepodobna, chociaż rząd moskiewski zakazuje publikacyi wszelkiego rusińskiepo druku, nawet abecadła. Ponieważ Rusinom nic w Rosyi publikować nie wolno, przeto czynią to w Galicyi, gdzie drukują pisma i książki — a we Lwowie posiadają nawet własne gimnazyum. Ci Rusini mają być Moskalom nieprzychylni — a rząd moskiewski podobno jeszcze więcéj się obawia rusińskiego sprzysiężenia, aniżeli konspiracyi nihilistów, zwłaszcza, że i kozacy dońscy, co niegdyś byli ludem wolnym i niepodległym, o asymilacyi z Wielko-Rusinami (Moskalami) ani słyszeć nie chcą. Daléj znany jest rokoszański duch Polaków. Gdyby wszystkie te żywioły wspólnie złączone wystąpiły przeciwko owemu ostatniemu punktowi waszego systemu — czyżbyście wtedy użyli przemocy, aby je zmusić do poddania się waszéj przwadze?

Na to odpowiedział bohater nihilizmu:

Niezawodnie! Atoli o takiéj koalicyi Rusinów, Dońców i Polaków myśleć nie można. Zobopólne interesa tych ludów są zbyt sobie przeciwne. Polacy nie mogą się zdobyć na tyle politycznéj mądrości, aby podać rękę Rusinom. Czas, wspólna wolność, wyniszczenie różnic sekciarskich — (ma pewno być wyznaniowych) wypełnią przedział, oddzielający od siebie różne ludy słowiańskie. Gwałtowny prąd Rusinów, dążących do niepodległości, mógłby bez wątpienia być niemiły i nie na rękę — atoli taki ruch jest tylko snem w ciągle pracującym mózgu Dragomanowa.

Co się tyczy Polaków (są słowa nihilisty) — to znam wielu najznakomitszych z pośród nich, którzyby byli gotowi uznać moskiewską hegemonią, gdyby całemu cesarstwu dano konstytucyą.

Weźmy np. pochlebcze postępowanie jednéj części obłudnéj polskiéj arystokracyi względem cara, albo radykalnego Spasowicza, wymownego i bogatego petersburgskiego adwokata, który przez świetną obronę nihilistów takiéj doszedł sławy — i wraz z Pepinem za duchowego kierownika moskiewskiego liberalizmu uważany być winien, — który nawet chce utrzymać Romanowów, byle tylko nadano konstytucyą. Jeżeli ci ludzie skłonni są do kompromisu z carem, dla czegożby nie mieli chcieć kompromisu z Rzecząpospolitą?

Silny rozwój, olbrzymie rozszerzenie się nihilizmu w Rosyi jest znane. Spisek liczy członków we wszystkich zawodach; najliczniejsi są studenci, nauczyciele, subjekci handlowi i urzędnicy. Najwięcéj krzątają się kobiety, i to częścią z najwyższych stanów, około tego, aby nauki nihilistyczne szerzyć między wszystkiemi klasami społeczeństwa. W armii znalazł nihilizm przyjęcie najlepsze w tych pułkach, które brały udział w ostatniéj wojnie turecko-moskiewskiéj; mniéj w innych pułkach. Najwięcéj przyczynił się do rozszerzenia zasad nihilizmu w armii minister wojny, jenerał Milutyn — prawdopodobnie wbrew swéj woli, chociaż wielu posądzało go o sympatye dla nihilizmu. Wydał on znany rozkaz dzienny, według którego żaden porucznik nie może otrzymać miejsca, jeżeli poprzednio kilku żołnierzy czytać nie nauczy. Niedawno podróżowałem wspólnie z adjutantem jenerała Kauffmanna, jednym z najenergiczniejszych nihilistów. który mi doniósł, że dzieło nasze wielkie w Azyi robi postępy — że tam niedługo wszyscy młodzi żołnierze będą umieli czytać. Tego nam głównie potrzeba. Skoro bowiem żołnierze nauczą się czytać, my już postaramy się o to, aby mieli odpowiednią lekturę.

Z pośród naszego duchowieństwa mamy wielu zwelenników, — a większa część djaków jest naszą. Właściwych rewolucyonistów z profesyi, jacy istnieli w Polsce, nie masz jeszcze pomiędzy nami. Moskiewscy nihiliści są wogóle szczerymi zapaleńcami, których motywa są szczere i patryotyczne (!) — atoli rząd wnet stworzy taką klasę rewolucyonistów z profesyi. Prześladowanie mnóstwa ludzi na samém podejrzeniu oparte, zamykanie wydziałów medycznych i innych zakładów naukowych, niszczenie nadziei przyszłości tylu ludzi, może tylko pomnożyć klasę tych rewolucyonistów. Nienasycona ambicya nie była jeszcze dotychczas czynnikiem (?), przyczyniającym się do szerzenia nihilizmu. Nasi czynownicy — to kasta, a ich synowie szukają i znajdują zwykle „chrest i czyn"; i stan duchowny jest dziedziczny. Daleko więcéj pomaga nihilistom licha płaca urzędników i popów; wykształceni urzędnicy muszą w drogich, wielkich miastach naszych żyć za 400 — wyraźnie czterysta papierowych rubli, podczas gdy ulubieńcy dworu, jako gubernatorzy, albo dyrektorowie policyi zbijają ogromne majątki. Czyż to nie musi za sobą pociągać niezadowolenia pośród urzędników?

Zdrajców mieliśmy dotychczas mało, — kontrola bowiem u nas ogromna, a zemsta idzie w ślad za zdradą. Dotychczas mało mamy zwolenników: w Finlandyi, Ukrainie, na Podolu, Wołyniu, w Litwie, w prowincyach nadbaltyckich i we właściwéj Polsce; daleko więcéj natomiast w innych prowincyach pomiędzy robotnikami rólnymi i rękodzielnikami, a najwięcéj w wielkich fabrykach i cukrowniach, znajdujących się po wielkich dobrach, a liczących pomiędzy robotnikami wielu chłopów. Jedna część urzędników cywilnych Wielkiéj Rosyi i większość ich w innych prowincyach są nihilistami.

Dla czego pomiędzy urzędnikami w Polsce, Litwie i Małorusi więcéj jest nihilistów, niż w Wielkiéj Rosyi? Oto dla tego: Od powstania w r. 1863 wysłał rząd rosyjski wielu młodych urzędników podejrzanych o nihilizm w owe strony, aby tam pomiędzy ludnością wiejską wzbudzić komunistyczny apetyt na własność ziem-

---

z pewną goryczą powtarzając: — „Nie lubię dzieci, wolę konie, źrebakowi przynajmniéj obrokiem można dogodzić, a czémże dziecku zapewnić szczęście?"

Kobieta żywo czująca, a może stopniowo rozczarowana, szukać zwykła innego zaspokojenia chciwemu poświęceń sercu. Miłość Ojczyzny, miłość bliźniego, czynna służba swoim i nieszczęśliwym, cześć dla wszystkiego, co piękne, co wzniosłe lub smutne, oto zakres, w jaki wstąpiła pani Klaudya. Jéj imię splotło się z wszystkiemi porewolucyjnemi niedolami, które usiłowała litościwą ręką łagodzić. Ona słodziła ostatnie chwile umierającego wielkopolskiego poety, Stefana Garczyńskiego, przy niéj Mickiewicz znajdował swe najszczytniejsze natchnienia. Strawiona wewnętrzną zgryzotą po smutnym końcu wojny o niepodległość, pani Klaudya doznawała już początków piersiowéj choroby, która ją niebawem o przedwczesny zgon przyprawić miała. Pewnego dnia nadjeżdża do Genewy Mickiewicz i przychodzi ją odwiedzić. — „Patrz, kochany Adamie, co się ze mną stało", — mówi Klaudya wyciągając ku niemu wychudzoną rękę. — „Skóra i kości." — „Nie pani", odpowiada z zapałem Mickiewicz, „kości i dusza!"

Doktorzy radzić nie umieli. Mickiewicz wciąż powtarzał, że jedno tylko lekarstwo mogłoby skutecznie na wstrząśniony organizm oddziałać: „wielkie wzruszenie, — poruszyć wolą a siły wraz powrócą." — „Nie jestem poetą", — odpowiadał zagadniony w ten sposób mąż choréj. Tymczasem środek wskazany przez Mickiewicza rzeczywiście miał niebawem się znaleść, i to za jego własną przyczyną. Mieszkał on w tym samym domu, co Potoccy, tylko na inném piętrze. Pewnego dnia, niezwykłém porwany natchnieniem, jednym rzutem pióra napisał całą pamiętną improwizacyą Konrada w Dziadach. Gorączkowe wysilenie przyprawiło go o zemdlenie, miał tylko jeszcze dość sił i przytomności, aby zastukać mocno krzesełkiem. Na wieść, że Mickiewicz chory, zemdlony, pani Klaudya sama zerwała się z łóżka, i w troskliwéj pieczy około poety własnych zapomniała cierpień, własną przemogła chorobę. Mickiewicz zaś na wpół przytomny wciąż jéj polecał rozrzucone pozbierać i zachować papiery, powtarzając, że w nich znajdzie jego arcydzieło.

Przytoczywszy tak kilka, może nie znanych rysów z życia Klaudyi Potockiéj, niech nam będzie wolno przyzwać niektóre ustępy z jéj listów. Listów tych jest kilkanaście, pisane z Warszawy od grudnia 1830 do sierpnia 1831. Wnioskować można, że było nierównie więcéj takich, które zaginęły. Pisane czasem pocztą, to znów pewniejszemi okazyami: daty żadnéj oprócz oznaczenia dnia w tygodniu, zaledwie okolicznościowo lub stęplem pocztowym domyślić się można, z jakiego mniéj więcéj mogą pochodzić czasu. Ma się rozumieć, że pisząc do matki męża, najwięcéj o nim podaje szczegółów. Listy coraz krótsze, w miarę, jak smutniejszy obrot sprawa bierze. Zapału więcéj, aniżeli illuzyi, przynajmniéj co do położenia, bo od razu widnieje przekonanie, że sami nie poradzimy. Ale nieszczęsne złudzenie, że Europa coś dla nas zrobi i zrobić powinna, brzmi nieustannie a złowrogo dla nas tyloma już zawodami rozczarowanych w téj mierze. Tkliwość serca bardziéj od rozumu wieje z tych dorywczych kartek, z uczuciem najprzywiązańszéj córki kreślonych. W początkach znać ufność bez granic do osoby Chłopickiego:

„Nasze wojsko cudów dokaże, a Moskale nie będą się bić jak w r. 1812 o własną egzystencyą. Naszém największém nieszczęściem jest zależność od życia jednego człowieka. Pogrom Chłopickiego oziębiłby wszystkie męstwa. Niech nam Bóg miłosiernym być raczy, a zachowa nam jedność i siłę.... Pisałam wczoraj, po otrzymaniu wiadomości, które dodawały otuchy, nie wiem dziś czy się okazały całkiém fałszywe, ale upojenie minęło, a widzę dziś jak niewystarczają, aby zapewnić przyszłość naszą. Prawie pewną jest rzeczą, iż do walki orężnéj przyjdzie, a w razie wojny padniemy z chwałą i cześć Polski nieskalaną pozostanie. Mamy dwóch ludzi, których samże charakter już jest geniuszem: Chłopickiego i Lubeckiego, a talenta wojskowe pierwszego niezmiernemi być mają...." 21 grudnia 1830." Otoż znów spokojni jesteśmy, ufni w ogólny zapał, w talenta i nadzwyczajną energią wodza. Jak Cincinnatus niechce on żołdu, Rzplta go żywi, daje mu konie itd. na wojnę. Niechże Bóg błogosławi sprawie, a Europa niesie jéj pomoc, zanim kwiat synów Polski padnie!"

Z tegoż mniéj więcéj czasu musi być list, w którym pani Klaudya zaklina matkę mężowską, aby nie jechała na Ukrainę ratować zagrożonych konfiskatą majątków dzieci swoich: „Droga matko, przez miłość jaką masz dla nas, nie jedź na Ukrainę (gdzie właśnie cholera wybuchła). Jeżeli nam Bóg niedolą przeznacza, w tyle innych doznamy jéj sposobów, że mniejsza o majątek, byle Mamie chleba powszedniego nie zabrakło. Jeżeli zaś Bóg jest z nami, naszych przy życiu zachowa, a sprawę ocali, w takim razie zawsze będziemy dość bogaci, aby się podobném nacieszyć szczęściem. Biedna matko, podwójnych ci starań potrzeba, teraz co dusze nasze tak są udręczone. Nie jedź Mamo na Ukrainę, nie przydawaj nam tego zmartwienia do tylu innych."

Dla nas osobne w tych listach ma znaczenie tkliwa łączność piszącéj z owemi szwadronami wielkopolskiemi, którym niedawno na tém miejscu p. Paweł Popiel rzewne składał hołdy: „Nasza młodzież cichaczem sztyftuje chorągiew narodową, którą po jéj uformowaniu zamierzają dyktatorowi ofiarować. Nie chciał ich użyć pojedyńczo z obawy drażnienia Prus, mają oni jednak nadzieję, że ich przyjmie, gdy mu się przedstawią na Saskim placu. Spodziewają się otrzymać za dowódzcę dawnego napoleońskiego żołnierza. Wojska ku granicy zmierzają, 8zembek dziś wyrusza i bierze z sobą część strzelców konnych, Niech Bóg czuwa miłosiernie nad nami! Lękamy się tu uderzeń krwi do głowy dyktatora, które się równają przegranéj bitwie. Podobno arsenał wileński wycofany w głąb kraju, alboż nas się boją? W Petersburgu spokojnie, ograniczono się na wytłuczeniu kilku okien. Armia była gotową do wymarszu przeciw Francyi — mieliśmy tworzyć jéj awangardę. Bóg jest wielki! może to jedyna nasza szansa w przyszłości!"

„Szwadron naszych panów został nareszcie przyjętym. Zbroją się, mundurują, wątpię jednak aby przed dziesięcioma dniami wyruszyć mogli. Kapitanem ich został dawny i zdolny wojskowy z moich stron. Jednego z Małachowskich mają pomiędzy sobą. Bernard rad, że mu mama pozwala rozporządzić srebrami. Zdrów i obiecuje sobie zdrów powrócić. Mam jeszcze kilka wiadomości, którychbym udzielić wam chciała, inne z któremi radabym wysłać sztafetę, gdyby mogła niewidzialnie się przemknąć, a zwłaszcza, gdybym była pewną, że się jutro nie dowiem, iż to wszystko jest fałszem. Proście Boga, aby nam dał wszystko, czego się spodziewamy. Moja matko tak jest źle, iż czasem myślę, że tam lepiéj u was, jak tu u źródła wszystkich fałszywych wieści."

A wieści te bywały np. tego rodzaju, iż sam Mikołaj znajduje się w obozie moskiewskim. Ale wśród tych codziennych wzruszeń i wrażeń pani

ką polskiéj szlachty, — przez co rząd jednym amachem chciał uderzyć dwie muchy: Wielką osyą chciał oczyścić z nihilistycznych urzędni-ów, a z ich pomocą wywołać socyalną wojnę anektowanych krajach. Ostatni cel może sięgnięto, — ale równocześnie urzędnicy owi bogacili się w Polsce i mogą dzielnie naszę ropagandę popierać.

organizacyi naszego związku, mianowicie o naj-m kierownictwie nie mogę nic powiedzieć. — e władza, która zdrajców kontroluje i karze, jednakże nie ma nieograniczonéj władzy nad ńczemi „krużkami," czyli łożami, składającemi kilkunastu ludzi, nieznających często nazwisk towarzyszy. Kandydat, wprowadzony do takie-użka" przez przyjaciela, nie wymienia wcale nazwiska, lecz otrzymuje jaki przydomek, pod go znają towarzysze. Nowoprzyjęty składa gę, że cały majątek, a nawet i życie dla spra-więcić jest gotów. „Krużki" stanowią rodzaj na, — ajentami, pośredniczącymi pomiędzy ą po większéj części kobiety. W krótkim cza-którym rząd zwolnił nieco tyraństwo prasowe, śmy i przetłómaczyliśmy prawie wszystkie dzieła cyjne, które w Europie w tym wieku wydano; staliśmy z wszystkiego. Nasi urzędnicy w Kon-rce uczyli się od rządu narodowego w Warsza-tóry przez dwa lata tak zręcznie się przed rzą-oskiewskim ukrywał. że mógł bezpiecznie zno-ę z urzędnikami swymi po różnych powiatach, którzy, nie składając się ani z powag, ani kich głowaczy, jednakże mógł rządzić sku-e.

Datki są dobrowolne, — dotychczas nie brakło pieniędzy. Każdy „krużek" ma moc karania ów lub przeniewierców, i losem wybiera osobę, wyrok wykonuje. Na szczęście rzadko (?) tylko kich ostatecznych środków uciekać się musimy, odki takie są jednakże w wyjątkowych razach ebne, aby członka uczciwego bronić od nieuczci-a lud od tyrana. W wiekach średnich „femy" konieczne, a za dni naszych sądy doraźne w rnii okazały się bardzo skutecznemi (!)

Czémże jest Rosya, jeżeli nie wielkim obo-zem, odciętym gwałtownie od wszelkiego związku duchowego ze światem sprawiedliwości i tolerancyi, zbyt wielkim, aby ciemiężonym umożebnić ucieczkę przed ciemiężcami — jest przedmiotem pogardy i litości reszty świata. Zadna zagroda moskiewska nie jest bezpieczna, żaden człowiek nie pewny swego życia i wolności, żadna tajemnica listu nie jest święta. Rozbójnicy panują a uczciwi ludzie cierpią.

W takich stósunkach ja, — mówi nihilista, — wiedliwiam sądy doraźne, i sądzę, że odstraszają przykłady miarkują wybryki wszechwładzców.

Z resztą dom Romanowów nauczył nas pogardzać wartością krwi i związkami krwi. Był on pomiędzy wszy-stkiemi domami Europy najrozpustniejszy i naj-krwawszy. Jego synowie konspirowali przeciw własnym ojcom; jego żony niby wtóre Klyte-mnestry mordowały swych mężów i cóż innogo, jak tylko szybka i krwawa tragedya może takim domem wstrząsnąć? A cóż mówić o kamaryli? Znałem ludzi, co byli w bliskich stósunkach z ohydnéj pamięci Mezencowem. Potęga jego była nieograniczona, słowo jego mogło każdego poli-tycznego przestępcę ułaskawić; złotem i całym majątkiem okupywali przyjaciele skazańców przy-rzeczenie, że to uczyni, — ale nigdy nie wi-dzieli swych ułaskawionych przyjaciół, bo podły satrapa carski zatrzymywał pieniądze i łamał słowo. Wiemy, jak się obchodził z przestę-pcami stanu. Gdy myślę o tym człowieku, to się tylko temu dziwię, że zemsta przyszła tak późno.

Wierzę w przyszłość nihilizmu. Nasi wrogowie są potężni i chytrzy, — my jesteśmy zdecydowani i do każdéj ofiary gotowi.

Mowa hr. Alberta de Mun.

(Dokończenie).

Aby naukę całkiem uczynić świecką, zaprowadzono przymus szkólny; aby zaś zjednać sobie rodziny, powiedziano, że nauka jest bezpłatną, ale ta bezpłatność opiera się na fikcyi kłamliwéj, jak o tém wspomniałem. Wszystko to jest dziełem Ligi nauczania, która swemi kółkami, bibliotekami, prelekcyami dąży pod przewodnictwem p. Jana Macé do osiągnięcia celu, jaki sobie masonerya założyła, bo, jak ten pan oświadczył, został on wolno-mularzem dla tego, ponieważ Liga jest urzeczywistnieniem planów masoneryi. Z okrzykiem, że wróg znajduje się w sercu Francyi, że Paryż jest oblężony, zabrano się spiesznie do zaprowadzenia nauki świeckiéj. Za wpływem ówczesnego mera Paryża — był nim Juliusz Férry — zawiązały się dwa komitety: jeden męzki pod przewodnictwem p. Hérolda, drugi żeński pod przewodnictwem pani Coignet i agitacya na wielkie rozmiary rozpoczęła się po całym kraju.

Ciekawém jest sprawozdanie téj pani Coignot: powiada ona, że cały komitet żeński przeważną większością głosów zgodził się na to, że

„religia jest przeciwieństwem umiejętności tegoczesnéj, i że nauka wiary powinna być wykluczona z programu szkólnego."

Po słowach nastąpiły niebawem czyny. W Paryżu p. Mottu zniósł w jedenastym okręgu szkoły kongregacyjne, kazał z lokalów szkólnych usunąć krucyfiks i obrazy, zakazał nauczycielom, by w szkole nie uczyli katechizmu i aby nie towarzyszyli dzieciom do kościoła. W Tuluzie zniesiono wszystkie szkoły kongregacyjne (było ich 9 z 3,542 dziećmi). W Lyonie 28 tysięcy dzieci znajdowało się w 63 szkołach kongregacyjnych, szkół zaś świeckich było tylko 42. Dnia 27 grudnia 1870 r. Rada municypalna zniosła całkiem szkoły kongregacyjne. Taki los spotkał je także w Chambéry, w Roanne, w Châlon, w Grenobli, w Montpellier i innych miejscowościach. Wszystkie te zamachy pochodzą z nienawiści ku Bogu, są poniewieraniem praw rodziny.

W tym kierunku pracuje także masonerya, która dziś rządzi krajem w ciałach prawodawczych, w radach ministeryalnych. W Izbie domagają się, by szkoła była całkiem świecką, tacy ludzie jak Marion, Barni, Barodet, Bert. Zaciekłość ich tak jest wielka, że nawet p. Férry w znanym swym liście radzi im, by nieco więcéj okazali umiarkowania, gdyż tak nagła przemiana szkół na świeckie mogłaby mieć pozory prześladowania, coby skompromitowało całą reformę szkólną. Ale p. Juliusz Férry nie ma prawa przemawiać temi słowy. Pamiętamy wszyscy, że w r. 1876 w loży „Clémente-Amitié" nazwał katolicyzm

„ekstraktem głupoty ludzkiéj."

I czy człowiek taki może teraz zachęcać do roztropności i umiarkowania? Sprawa taka, jaką jest wypędzenie Boga ze szkoły, nie cierpi zwłoki.

Aby zachować chociaż cień legalności, szukają oni pozorów, a najmniejsza rzecz jest dla nich wystarczająca i na drodze administracyjnéj znoszą szkoły, dopuszczając się przytem niegodnych nadużyć.

Powiedziałem, że nasi nieprzyjaciele sprzysięgli się przeciw nam; nie cofam tych słów, bo to jest w rzeczy saméj sprzysiężenie przeciw duszom naszych dzieci, którym nie tylko potrzebną jest nauka, ale wychowanie, to jest wykształcenie serca, ustalenie charakteru. A to wychowanie nie opiera się w nowych szkołach na podstawie religijnéj. Czy można mówić dziecku o poświęceniu się, o obowiązkach, o abnegacyi, nie wspominając mu przytém o Panu Bogu?

„Religia jest w moich oczach najlepszą a nawet jedyną podstawą wychowania publicznego"

powiedział Cousin niepodejrzany o klerykalizm.

Na to nam odpowiadają, że chcą dać dzieciom wychowanie narodowe. Jest to znowu jedno z tych szumnych wyrazów, których znaczenie trzeba poznać gruntownie, by się przekonać, że nie są tém, za co chcą uchodzić. Wychowanie narodowe nie jest hasłem nowém: trzeba go szukać jeszcze za czasów wielkiéj rewolucyi. Wówczas wychowanie dzieci było całkiem bezbożne, a plan nauk zasadzał się na tém, aby dziecko nauczyć pracy ręcznéj, nie myśląc wcale o tém, że i dusza potrzebuje wychowania. Działo się to wszystko na zasadzie wypowiedzianéj przez Dantona że „dzieci nim do rodziców należeć zaczęły, były już własnością państwa." Tę zasadę głosi obecnie i p. Hérold i p. Férry.

Taki despotyzm najwięcéj budzi wstrętu w ludziach uczciwych. A czy to wychowanie, które tak wychwalają, jest rzeczywiście narodowém? Podług mnie wychowanie narodowe jest wtenczas, jeżeli wpoi w serce dziecka wszystkie tradycye narodowe, jeżeli je nauczy szanować i czcić mężów, którzy sprawie narodowéj wielkie oddali przysługi, które ich uczy kochać obecność a nie wątpić o przyszłości.

Wychowanie, które chcą dać naszym dzieciom, nie jest takiém, a więc nie jest narodowém. U nich historya Francyi zaczyna się dopiero z wielką rewolucyą i tym sposobem zadają policzek piętnastu wiekom naszéj dziejowéj przeszłości. W tym długim przeciągu czasu mieliśmy już wychowanie narodowe: a nauczycielem nie był kto inny, jedno Kościół katolicki, który jako matka dobra wypiastowała na ręku Francyą, ten Kościół prowadził ją za rękę w pośród barbarzyńskich ciemności, oświecił jéj rozum, uszlachetnił jéj duszę. Ogromne są zasługi Biskupów i księży, którzy przez fundowanie licznych szkół przy katedrach i kościołach założyli silne fundamenta dla wychowania narodowego.

Daléj wspomina mówca obszernie o szkołach kongregacyjnych, założonych w tym wieku. W szkołach tych wychowanie oparte było na podstawie religijnéj, dzisiejsze zaś nie uważa religii za najważniejszy czynnik wychowawczy, lecz chce dzieci przygotować tylko do fizycznéj pracy, uczynić je roztropnemi i życzliwemi dla rzeczypospolitéj. O uczciwości tylko takie dają im pojęcia, jakiéj się domaga prawodawstwo — t. j. jakiéj żądają prawa p. Ferry'ego.

Następstwa tego systemu będą takie, że młodzież wychowa się na łotrów, bo posłuszeństwo, jakiego się od niéj dla praw cywilnych domagają, nie gruntuje się na religii, na zależności człowieka od Boga i od Jego przykazań.

Nowe ustawy Ferry'ego negują całkiém prawo przyrodzone, jakie rodzice mają do swych dzieci. Organ Gambetty Rép. fran. chcąc usprawiedliwić projekta ministra oświecenia powiedział, że jednostka w państwie pozbawioną jest wszelkich praw!? Ale przecież to prawo rodziców do swych dzieci głęboko jest wyryte w sercach wszystkich ludzi: to prawo przyrodzone domaga się, by rodzice dzieciom swoim takie dali wychowanie, jakie uważają za najlepsze. Że to prawo przyrodzone jest szanowane przez ogromną większość narodu naszego, pokazuje się z tych owacyi, jakie okazywano wypędzonym „braciom nauki chrześciańskiéj."

Panowie! trzeba nam teraz wszystkiemi prawnemi środkami bronić wolności tak niegodnie zaczepionéj, trzeba nam bronić dusz dzieci naszych, wytrwale, śmiało, bez bojaźni, pamiętając o słowach Ferry'ego wyrzeczonych do lewicy:

„wszelkie wyczekiwanie byłoby błędem wielkim, gdyż dzisiaj o co się pokusicie, z łatwością osięgnąć możecie".

Zwyciężymy, bo jesteśmy sumieniem publiczném, które, gwałtowanie zaczepione, przebudziło się: to sumienie w obronie wolności religijnéj, nabierze siły, stanie się jedną z najgroźniejszych potęg na świecie!

(Przeciągłe oklaski.)

NIEMCY.

* Berlin, 18 lipca. Nowo obrani ministrowie przyjmowani byli przedwczoraj przez cesarza w Koblencyi. Cesarz z Koblencyi udał się do zamku Mainau, dokąd już podług najnowszych wiadomości telegraficznych przybył wczoraj.

W poniedziałek pożegnał się eks-minister Falk z urzędnikami wydziału oświecenia, wczoraj zaś przyjmował ich nowy minister oświecenia Puttkamer. W przemowie swéj przyrzekł, że zawsze dla nich okazywać będzie życzliwość.

O powodach, dla których trzéj ministrowie Falk, Friedenthal i Hobrecht zażądali dymisyi, daje ciekawe objaśnienia berliński korespondent N. Stett. Ztg. Powiada on, że jakkolwiek liczne były przyczyny, które zdecydowały ministrów do złożenia swych tek, jednak najważniejszą był projekt kanclerza, przedłożony Radzie związkowéj a zmierzający do zmiany 12. 24, 69 i 72 artykułu konstytucyi Rzeszy. Na wiadomość o tém pierwszy Hobrecht podał prośbę o dymisyą, w jego ślady poszli Friedenthal i Falk. Byli oni bowiem tego zdania, że taka zasadnicza zmiana ustaw dotychczasowych jest szkodliwą dla Prus i dla tego nie mogą tych projektów w imieniu rządu w obec sejmu poprzeć, zdecydowali się opuścić dotychczasowe swe stanowisko. Doniesienie to uważa Kreuz Ztg za zupełnie fałszywe i pozbawione podstawy.

Starokatolicyzm ledwie dysze a wszelkie znaki zapowiadają, że wkrótce zupełnie się rozpadnie i straci racyą bytu. Taki los przepowiada mu nawet Voss. Ztg., która dotąd gorliwie popierała sprawę starokatolików. Czytamy w tém piśmie, że ruch starokatolicki coraz się bardziéj zmniejsza i nie ma dla niego na przyszłość lepszych widoków. Gdy przywódzcy obecni téj sekty pożegnają się ze światem lub wrócą na łono Kościoła katolickiego, wtenczas starokatolicyzm zniknie, a gminy się rozwiążą. Voss. Ztg. ubolewa, że rząd pruski przez popieranie starokatolicyzmu skłonił wielu urzędników do powiększenia szeregów starokatolickich. Przypominamy czytelnikom, że „biskup starokatolicki" Reinckens pobierał z kasy rządowéj 48 tysięcy marek; czy po ustąpieniu Falka pozycya ta będzie na nowo przedłożona i uchwalona? wątpimy bardzo.

O wielkiéj demoralizacyi pomiędzy nauczycielami świadczy i ta okoliczność, że Falk wkrótce przed otrzymaniem dymisyi wydał w téj sprawie okólnik do rejencyi, odnośnie do powiatowych inspektorów. W piśmie tém wspomina

---

dya zawsze głównie ma na myśli zadanie ty w podobnych chwilach, pieczę o chorych, éj o rannych. Zanim ci się namnożą, zanim przyjdzie listy datować z pokoju, gdzie czu-przy łożu krewnego, któremn kula urwała , lub wspominać, „że mało widuje rodzinę, bo ma nóg, któreby przenosiły jéj duszę tam, eby chciała, a cały czas spędza przy chorym, spoczywa na swéj kanapce," wciąż doprasza szarpi, przerywa, aby podać herbatę poczci-u ks. Lodze, kapelanowi naszych wielkopol-szwadronów, albo czuwa nad chorymi utnymi. W styczniu pisze: „Dobra matko, ard rozporządził twoim salonem dla Koczoro-ego (Tertuliana), który sobie dwukrotnie nogę ał. Od wczoraj tam leży. Mama chciała użyteczną rannym, a ten od rannych nie-śliwszy. Jego rozpacz, że nie będzie mógł kampanii, serce rozrywa. Miał on należeć do dronu naszych panów, którzy wszyscy szczerze ałują. Zapewń nas Mama, iż nic nie masz iw gościnności udzielonéj w twém imieniu anemu ci nawet Wielkopolaninowi. Bernard szymi mustruje się dziś po raz pierwszy. Nie y zupełnie, kiedy im wyruszyć rozkażą. Ju-ub pojutrze zostaną przeniesieni do koszar aleryi. Całuję twe ręce, biedna Matko, jeśli myśli są z nami, toć i nasze smutno ku to-wybiegają. Wymawiam sobie, iż nie jestem ą, dziś, gdy moje przywiązanie osładzałoby niektóre długie chwile dni twoich."

„.....Bernard służy jako prosty żołnierz od u już dni, mało snu a wiele czynnéj służby dziły go, ale mu to na zdrowie wychodzi, zna czarnych myśli ani zwątpienia. Nie są ze wszyscy zebrani w szwadronie, zdaje się, am ich jeszcze przez pewien czas zostawią. ny chory w Mamy salonie dotąd leży, nadto cierpi, abyśmy go ruszyć śmieli. Potrwa to jeszcze dni kilka, martwię się tém prawie tyle, co i on sam."

„31 stycznia. Koczorowski do nóg Mamy się ściele, przyjechał tu wczoraj sankami, wszedł na schody, opierając się na laseczce. Chciał podziękować za udzieloną mu w imieniu Mamy gościnność. Dopiero cztery tygodnie mija od jego wypadku, a już chodzi w mundurze i odpowiada na apel. Niech żyje Marcinkowski!"

Z Wielkopolski ciągłe płynęły ofiary, nie tylko w ludziach, ale i kosztownościach. Zabłąkany wśród listów żony bilet hrabiego Bernarda świadczy o tych przesyłkach: „Droga Mamo, dziękuję za twe czułe listy, z wdzięcznością przyjmuję twe dary, które mogą się przydać i mnie i innym, a w cząstce i sprawie, którą bronić będziem. Perły tutaj sprzedanemi być nie mogą, później znajdzie się wiele bied i potrzeb wiele. Wszyscy się tu sposobią do rozpaczliwéj walki, jeśli nam znikąd pomoc nie przyjdzie, trudno o rezultacie jéj ostatnim wątpić. Ale trwać może ona długo. Spodziewamy się przynajmniéj, jeśli padniem, kilku kwiatami naszą mogiłę ozdobić przez kilka krwawych bitew. Czekają tu wszyscy niecierpliwie wiadomości od Lubeckiego z Petersburga. Żegnam drogą Mamę, oby rok 1831 mógł szczęśliwie przejść dla Polski. Bernard." W innym liście pani Klaudya znów do ofiarowanego przez matkę naszyjnika powraca: „Niech Mama nie daje swych pereł tak bardzo niżéj ich wartości, byłoby to zmarnowanie kapitału, a to dziś szkoda wobec tylu nędz obecnych i przyszłych. Sciskam Mamę z całém uszanowaniem, z całą czułością, jaką dla niéj chowam. Zupełnie tracę głowę, wśród tylu smutków i obaw tylu."

„10 stycznia 1831. Skutkiem depesz nadeszłych z Petersburga, które nie wspominają o układach, ale żądają poddania się, duchowieństwo ofiarowało dzwony na ulanie nowych dział. Gdy Moskale ujrzą przed sobą te święte baterye, może się ich ulękną. Syn twój Mamo jest prostym żołnierzem w szwadronie ułanów, którymi dowodzi kapitan Brzeżański, (ten, który w Fontainebleau opuścił służbę). Oddział ten złożony z kwiatu naszéj młodzieży, przyłączonym jest do 2 pułku strzelców konnych pod dowództwem pułkownika Kazimierza Skarżyńskiego. Mustrują się ostro dwa razy na dzień i wyglądają z radością rozkoszy pierwszego starcia. To uczucie jest tak ogólnem, że rodzi ufność iż Bóg sam je wzbudza i chce się nami opiekować. Jakżeby On miał pozwolić na taki zapał w tylu szlachetnych sercach, aby go potem wraz z ich nadziejami zniweczyć? Na wewnątrz jesteśmy spokojni, z wyjątkiem krzykaczy, którzy szczęściem mniéj silne mają płuca jak w Francyi."

„Sejm się zebrał. Dyktator jakoby głowę stracił. Myślą tu iż znużenie i oschłość zajęć gabinetowych dały mu pewien rodzaj gorączki, przemijającéj zapewne ale niefortunnéj. Obecnie znajduje się on w stanie niesłychanego rozdrażnienia, silna jego dusza zda się być wstrząśniętą. Daj Boże aby się podniósł!... W téj chwili odmawia i dyktatury, i wszelkiego dowództwa. Twierdzi, iż nie chce swych rodaków na rzeź wywodzić. Zapomina iż rewolucya za narodową ogłoszoną została, i że nikt się przed jéj strasznemi następstwami cofać nie może. Tak się zdepopularyzował w téj chwili, iżby go już nawet na jenerała dywizyi nie chciano. Mam jeszcze nadzieję, że przyjdzie do zobopólnych ustępstw, i że go znów ujrzymy w naszych szeregach. Ale opuszczenie stanowiska do jakiego go powołała wola posłów i wojska, jest plamą, którą żaden czyn wojenny nie zmyje. Nie mówiono jeszcze w sejmie o detronizacyi. Ogólnie jéj wszyscy żądają, boją się tego kroku, ale sądzą że dopóki działać nie będziem otwarcie, sprzymierzeńcy, których sobie życzymy, nie nabiorą zaufania do naszéj rewolucyi. Wszyscy są zdecydowani nie poddawać się na dobrą wiarę cesarzowi, według przywiezionego przez Jezierskiego ultimatum. Rozumieją tu dobrze nasze położenie i niebezpieczeństwa, a jednak wszyscy zachowują zabobonną niemal ufność, a naród — to jest całe wojsko, cała młodzież, wszystko co bogate lub oświecone w kraju, składają się w ofierze ojczyźnie, byle ona przeżyć nas mogła. A jeżeli podobny zapał długo trwać nie może, z pewnością cuda płodzić zdoła. Bernard dosłużył się oficerstwa, kontent i bardzo zajęty swym plutonem. Od dawna już szwadron jego funduszów nie potrzebuje, Sposobią się do trudów wojennych ćwiczeniami, które zrazu im ciężyły, a które już dziś wszyscy znoszą wesoło. Wielkiém szczęściem jest ta bieda przygotowawcza. Nie brak im zresztą osłody, znajdzie się np. dobry materac lub obiad, czasem nawet butelka szampana wychylona za pomyślność kraju. Tutaj żadnego nie ma ruchu towarzyskiego, nic, nic błahego. Każda rodzina przy własném ognisku skubie szarpię. Panie chodzą pieszo, wszystkie konie ściągnięte do armii, cała służba się mustruje. Jedna panna K.... z siostrzenicami i pani Biał..., stanowią wyjątek w warszawskiém towarzystwie. Chodzą po teatrach, śpiewają pieśni patryotyczne i twierdzą, że kiedy Ojczyzna w niebezpieczeństwie, wypada bawić jéj obrońców, a nie dać się przygnębiać myślą, że to są mężowie, synowie, bracia, z których mało który powróci..."

(Dokończenie nastąpi).

yły minister, że chodzi o stwierdzenie przestępstw nauczycieli elementarnych w ostatnich dziesięciu latach, zwłaszcza przestępstw przeciw moralności i przewinień, które plamią charakter nauczycielski jak n. p. niemoralne zachowanie się względem dziewcząt, pijaństwo, robienie długów, oszukaństwo, krzywoprzysięstwo i t. p. Przewinienia pedagogiczne i dydaktyczne, zwykłe słabości ludzkie nie należą do téj kategoryi i dla tego sprawozdanie o nich jest zbyteczne. Do 5 sierpnia mają inspektorzy powiatowi sprawozdanie to wygotować i przesłać ministeryum oświecenia.

Z Londynu telegrafują, że ambasador niemiecki hr. Münster wyjechał za urlopem do Niemiec.

ROSYA.

* W tych dniach zdarzyło się kilka eksplozyi w marynarce rosyjskiéj. I tak w pobliżu portu kronsztackiego nastąpił wybuch na statku minowym „Admirał Łazarew“, który wypłynął pod dowództwem porucznika marynarki Kaczałowa. W chwili zanurzania miny o 60 funtach pyroksylinu nastąpił wybuch, od którego z 22 ludzi załogi 5 zostało zabitych, a z 7 ciężko rannych kilku później umarło. Porucznik Kaczałow doznał tylko lekkiego uszkodzenia. — Otóż te i tym podobne wypadki dają powód gazecie rosyjskiéj Mołwie do ostrego wystąpienia przeciw całemu urządzeniu i administracyi marynarki rosyjskiéj. Według niéj znajduje się w marynarce rosyjskiéj tak znaczna liczba admirałów i kapitanów, że zdawaćby się mogło, jakoby flota rosyjska należała do najpierwszych w świecie. Tymczasem w rzeczywistości ogromna ilość oficerów rosyjskiéj marynarki dzierży takie posady, jak ów sławny „admirał szwajcarski.“ Kapitanów, którzy przez całe swe życie na lądzie przebywają, jest bardzo wielka ilość. Z młodszych zaś oficerów bardzo mały procent bierze udział w rzeczywistych ćwiczeniach floty; — przeważnie większa część znajduje się tylko przez 2 miesiące w roku na eskadrze pancernéj, która woli blisko portu stać na kotwicy, jak podejmować ćwiczenia i podróże, — resztę miesięcy przebywają młodzi marynarze rosyjscy w Kronsztacie. „Przekonujemy się więc, — tak pisze daléj Mołwa, — że nie mamy wcale marynarzy i że w tych warunkach żadnych téż mieć nie możemy. Mamy okręta, ale te nie przynoszą rzeczywistych korzyści; mamy marynarzy, ale ci znajdują się na stałym lądzie; mamy admirałów, ale ich liczba jest tak wielką, że gdyby każdy z nich chciał zaciągnąć swoję banderę na pancerniku, tobyśmy musieli flotę naszę, — nie ubliżając nikomu — powiększyć o dwie angielskie i jednę turecką. (Smutne, ale prawdziwe!).“

Następnie robi dziennik rosyjski wyrzuty oficerom floty, że za mało się swą sprawą interesują. „Każdy stara się przedewszystkiém o uzyskanie posady na stałym lądzie, w kancelaryach, gdzie przy lekkiéj służbie płaca jest o wiele większą i widoczniejsze przynosi korzyści, jak na froncie, — bo gdy ludzie, którzy przez całe swe życie na wodach przebywali, „dymisyą“ otrzymują, to „marynarz“, który nigdy Oceanu nie widział, zrywa kwiaty zaszczytów i odznak. Cwiczeń nie ma wcale; na dalekich podróżach znajduje się bardzo mała liczba okrętów, a nasi kapitani udają się z wielką niechęcią w odległe strony, gdyż na pancernikach w stósunkowo bardzo krótkim czasie tego samego dosłużyć się mogą, co przy podróżach w odległe strony świata.“

FRANCYA.

* Paryż, 17 lipca. Jeszcze pierwsza ustawa pana ministra oświecenia nie przyszła pod obrady senatu, a oto już druga goni swą poprzedniczkę; dziś rozpoczęto w Izbie deputowanych obrady nad ustawą, dotyczącą reorganizacyi najwyższéj Rady szkólnéj, z któréj p. Ferry chce wykluczyć wszystkie żywioły, przypominające w jakikolwiek sposób wyznanie lub religią. Izba, któréj w takich sprawach bardzo spieszno, uznała projekt za nagły. Były minister oświecenia Bardoux (członek lewego centrum) pragnący wobec projektów szkólnych p. Ferry występować pojednawczo, stawił wniosek, aby ustanowiono dwie Rady szkólne, jednę dla szkół rządowych, drugą dla wolnych szkół katolickich; propozycye te odrzucono tak samo, jak dawniejsze wnioski p. Bardoux przy pierwszéj ustawie szkólnéj. W końcu odroczono obrady aż do soboty. — W senacie odroczono do wtorku interpelacyą senatora Baragnon z prawicy, który oświadczył, że pragnie interpelować ministra w sprawie nowych nominacyi do Rady państwa.

Rząd republikański mści się na bonapartystach, którzy udali się do Chiselhurst, aby tamże oddać ostatnią przysługę zwłokom cesarskiego księcia. Wszyscy urzędnicy, którzy się tego czynu dopuścili, zostaną z urzędu złożeni. Dzisiejsza Rada ministrów zadecydowała także w kwestyi wojskowych bonapartystów lyońskich, którzy wzięli udział w nabożeństwie urządzoném za spokój duszy księcia Napoleona: pułkownik Leperche, szef sztabu jeneralnego otrzymał dymisyą; wszyscy oficerowie i podoficerowie skazani zostali na dwa tygodnie aresztu, a nadto wszyscy przeniesieni będą do innych oddziatów.

Rozeszła się tutaj pogłoska, jakoby ambasadorowie St. Vallier i Fournier oświadczyć mieli ministrowi spraw zagranicznych, że, w razie przyjęcia w senacie ustawy szkólnéj pana Ferry, podadzą się natychmiast do dymisyi.

Legitymiści wysłali do hr. Chamborda w dniu jego urodzin piękny adres, w którym wypowiadają swe przywiązanie do potomka Burbonów, swe nadzieje na przyszłość i swe dobre chęci względem Francyi, nękanéj niedolą ducha, ciemięstwem braci, a pod niejednym względem także i materyalnym niedostatkiem. Hr. Chambord ze swéj strony wystósował w dzienniku Union do wszystkich legitymistycznych dziennikarzy list, w którym dziękuje im za mężną obronę zasad legitymistycznych i całą Francyą opiece Bożéj poleca. Ani list hr., ani adres legitymistów nie zawiera nic takiego, czegoby już dawniéj przy podobnych okolicznościach nie wypowiedziano.

W ostatnich dniach toczyły się w Izbie deputowanych ważne rozprawy nad stanem armii i budżetem wojskowym. Wielu mówców ganiło poszczególne rodzaje broni i ostre czyniło ministrowi wojny wyrzuty. Ostatecznie przyjęto jednakże budżet wojskowy wysokości 568,659,131 fr. Jeżeli do tego dodamy, że budżet marynarki wynosi 250 milionów, to przekonamy się, że Francya wydaje na wojsko przeszło 200 milionów talarów rocznie, nie licząc w to rocznych kosztów na ćwiczenie wojskowe, które w ostatnim roku wynosiły przeszło 20 milionów franków. Magdeburger Ztg. podając tę cyfrę kosztów zeszłorocznych ćwiczeń wojskowych, zapowiada, że i Prusy będą musiały więcéj manewrować, aby być gotowemi do boju; Francuzi zaś usprawiedliwiają tę wysoką cyfrę nadzwyczajnemi rozmiarami ćwiczeń wojska niemieckiego.

Blanqui wydał do swych wyborców w Bordeaux odezwę, pełną radykalno-mistycznych wykrzykników, w których siebie przedstawia jako pracownika około niebieskiego Jeruzalem wolności, pracującego kielnią a walczącego mieczem przeciwko niegodziwym oportunistom itd.

— 18 lipca. (Telegram z Biura Wolffa). Komisya senatorska, mająca zbadać projekt szkólny pana Ferry, wybrała Juliusza Simona swym przewodniczącym. Druga komisya senatorska zajmująca się ustawą o powrocie Izb do Paryża, zgodziła się jednomyślnie na poprawkę Izby, która w artykule 5 przyznaje marszałkom obu Izb prawo żądania wprost pomocy siły zbrojnéj.

WŁOCHY.

* Gerarchia cattolica, — spis wszystkich dostojników nauczającego Kościoła od Papieża aż do wikaryusza apost., nawracającego dzikie ludy pogańskie w Chinach, Indyach, lub wśród pustyń Afryki — wyszła z powodu ostatniego konsystorza dopiero przed kilku dniami w drukarni Monaldiego — a nabyć ją można i w drukarni Propagandy; redaktorem jéj jest msgr Cicolini, cameriero segreto partecipante Jego Sw. Aż do 31 maja r. b. udzielone tytuły hierarchiczne są następujące:

1) Swięte kolegium: stolic suburbikarnych rozdano 6, tytułów presbyteryalnych 40; tytułów dyakonackich 12; 6 Kardynałów kreowanych na ostatnim konsystorzu nie otrzymało jeszcze kardynalskiego kapelusza, ani téż tytułów swych kościołów. Liczba wakujących kapeluszy wynosi tylko 6 — a po śmierci Kard. Caraffy, który zmarł podczas druku Gerarchii — liczba ta wynosi 7. 2) Patryarchów obu obrządków mianowano 12; 3) Arcybiskupów łacińskiego obrządku 143; 4) Biskupów łacińskiego obrządku 605; 5) Arcybiskupów i Biskupów wschod. obrządku 51. 6) nullius dioeceseos 13; 7) tytułów Arcybiskupów i Biskupów nullius oraz administracyi 9; 8) apostolskich delegatów mianowano 6; 9) apostolskich wikaryuszów 100; 10) apost. prefektów 12; 11) wikaryatów prefektur i administracyi 23. W ogóle razem z Kardynałami rozdano tytułów 1037.

Wakują tytuły następujące: 1) kapeluszy kardynalskich 7; 2) stolic arcyb. i biskupich obrz. łac. 47; 3) wschod. obrz. 23; 4) nullius dioeceseos 4; 5) apostolskich wikaryatów 6; 6) apost. prefektur 2. W ogóle wakuje tytułów 89.

Od czasu objęcia rządów Kościoła przez Ojca św. Leona XIII zapisać należy następujące postępy w hierarchii katolickiéj.

Nowozałożonych stolic arcybiskupich było 2, stolic biskupich 1, apost. wikaryatów 2.

Daléj znajdujemy w Gerarchii nazwiska wszystkich prałatów „papiezkiéj familii“; JJ. EE. wszystkich prefektów i konsultorów rzymskich kongregacyi, — przełożonych wszystkich religijnych zakonów i t. d. — słowem Gerarchia przedstawia zupełny obraz wszystkich godności kościelnych.

Tak liberalne włoskie, jak i zagraniczne gazety idą w zawody o lepsze w podawaniu najsprzeczniejszych wiadomości o stanie rokowań między Stol. Apost. a Berlinem. Jedne z nich podawają treść listu cesarza Wilhelma, przesłanego w odpowiedzi na gratulacye, które Ojciec św. złożył cesarzowi w dniu jego złotego wesela; inne rozpisują się o treści rozporządzeń, które Kardynał Hergenröther z rozkazu Ojca św. ma redagować dla kleru katolickiego w Niemczech. Są to wszystko domysły i czcze gadaniny. Jak stoi ugoda między Berlinem a Stol. Apost. tego nikt dokładnie nie wie.

TELEGRAMY.

Londyn, 17 lipca. Izba angielska obradowała dziś w kwestyi zniesienia kary cielesnéj w armii angielskiéj. Lord Hartington stawił wniosek, w którym oświadczył, że żaden bil rządowy, któryby zatrzymywał nadal karę cielesną w wojsku, nie zadowoli Izby. Przeciw temu wnioskowi wystąpili ministrowie, domagając się zatrzymania kary. Wniosek Hartingtona odrzuciła Izba w końcu 289 przeciw 183 głosom.

Madryt, 17 lipca. Izbie deputowanych zakomunikowano, iż włościanie portugalscy, nie opłaciwszy cła, chcieli przepędzić na terytoryum hiszpańskie trzodę, składającą się z 300 kóz, przyczém przyszli do bójki, w któréj kilku urzędników poniosło śmierć a kilku ciężko zostało poranionych.

Wiedeń, 18 lipca. W sprawie kolei serbskich, względnie połączenia kolei serbskich z austro-węgierskiemi ogłasza wiedeńska prokuratorya państwa w Neue freie Presse pismo, w którém wszelkim wywodom podanym przez ten dziennik zaprzecza, a potwierdza wiadomość podaną przez Pol. Corr., t. j., że rokowania pomiędzy odnośnemi rządami pomyślnie się skończyły i że po zatwierdzeniu wypracowanego projektu przez rządy, formalna konwencya w téj sprawie nastąpi, z zastrzeżeniem, że redakcya jéj jeszcze przejrzaną zostanie.

Londyn, 19 lipca. Po bardzo długich rozprawach, trwających aż do 3½ godziny z rana przyjęła Izba niższa bill o dyscyplinie wojskowéj w trzeciém czytaniu.

Telegram prywatny Kuryera Poznańskiego.

Lwów, 19 lipca. Proces lwowskiego Towarzystwa Kredytowego miejskiego ukończył się wczoraj późno wieczorem. Z oskarżonych skazanym został adwokat dr. Czemeryński na dwa miesiące więzienia za sprzeniewierzenie, Sadowski na cztery, a Pini na pięć miesięcy za oszustwo, resztę uniewinniono.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

* Piszą nam z Obornik, dnia 17 lipca: „Koniec kulturkampfu! Tak sobie roiło wielu optymistów, takie wieści roznosiły w świat pisma publiczne rozmaitych odcieni, patrząc, jak się chwiały i łamały krzesła liberalnych ministrów.

Najlepszą przecież ilustracyą téj zmiany stósunków dają nam wyroki sądów w sprawach kościelnych, zwłaszcza przeciw duchownym ferowane. Ale pod tym względem jakże się przedstawia kronika bieżących wypadków? Nie wiem, czy początek kulturkampfu obfitszym był w banicye, grzywny i wieże, aniżeli ten mniemany koniec.

I oto dzisiaj znowu toczyła się sprawa tego rodzaju przed sądem rogozińskim. Jako oskarżony stawał ks. Józef Krótki z Bąblina, obwiniony o wykonanie dziewięciu czynności duchownych, charakteru rzekomo urzędowego i publicznego — dla tego, że w nich kilkoro ludzi udział brało. Ks. Krótki bronił się sam. Mimo że czynności te (t. j. msze) w rozmaitych godzinach odbytemi zostały, mimo że dla nich stale żadnego osobnego publicznego miejsca nie przeznaczono (a więc lud nie mógł wiedzieć, kiedy na te msze przychodzić), mimo że nie skonstatowano, czy wszyscy przez żandarma i woźnego obwodowego z książkami do nabożeństwa widziani ludzie istotnie na mszy św. byli, przyjęto to za fakt, a msze ks. Krótkiego za czynności urzędowe, i stósownie do wniosku król. prokuratora skazano go na karę 90 mrk., resp. 9 dni więzienia, współoskarżonego zaś S. Józefowicza, starca 82letniego za ministrowanie w dwóch razach na 10 mrk., resp. 2 dni kary.

Przy dzisiaj sądzonéj sprawie polecono świadkowi żandarmowi Peschel, który o jakiéjś tam gdzieś indziéj pono odprawionéj mszy św. i spowiedzi posłyszał i wspomniał, nową na ks. Krótkiego podać denuncyacyą.

Mimo te strachy spodziewamy się, że ksiądz Krótki przeciw powyższemu wyrokowi zaniesie apelacyą.“

Wielkopolanin

Feliks Łojko.

Na stoletnią rocznicę śmierci.

Ze współczesnych i dawnych źródeł opisał

Władysław Burtynikas.

(Ciąg dalszy. — Patrz nr. 159.)

Zaprowadzono mię następnie na inne audyencye, podczas których obowiązany byłem mieć mowy, a ponieważ Delfin odłożył moje posłuchanie na popołudnie, przeto udałem się do wnuczek króla, które zastałem razem, jak również i p. Adelaidę, Wiktoryą, Zofią i Ludwikę i, jak poprzednio, w rozmowie z nimi używałem wyrazu Madame.

Królowa nie przyjęła mię jeszcze tego dnia, aż dopiero w niedzielę, gdyż nie przyjmowała nikogo, podobnie jak i Delfinowa, której nie miałem zaszczytu widzieć. Następnie udałem się do księcia de Choiseul, którego nie zastałem, lecz wstąpiłem do jego małżonki.

Za powrotem do domu zastałem wprowadzającego i sekretarza z zawiadomieniem, że Delfin oczekuje na mnie, udałem się zatém natychmiast i zastałem go z braćmi, do których w rozmowie łem wyrażenia Monseigneur. Tegoż dnia zaj się u drzwi hrabiny de Noailles, księżnéj de i księcia de la Voguion, od którego w kilka źniéj otrzymałem bilet wizytowy.

Ponieważ zapowiedziałem wyjazd mój z dopiero za dni dziesięć, książę de Choiseul ośw mi, że ma nadzieję zobaczenia się ze mną w tym ciągu czasu, dla oddania mi listu króle skiego.

P. de Segueville zapytywał mię, jak dłu mierzam jeszcze pozostawać w Paryżu, a to d sownego znaglenia jubilera, pracującego na podarunkiem, który wprowadzający i on jako tarz mieli mi wręczyć.

8 maja książę de Choiseul nadesłał mi pa wraz z uwolnieniem od opłaty. List zaś, przy paszporta załączył, oznaczony jest lit. H.)

Dnia 15 maja, to jest w następny wtorek łem się do Wersalu do księcia de Choiseul i wałem wspólnie z drugimi mojéj kolei. Lecz ujrzawszy mię, wprowadził z sobą do osobnego netu, wręczył mi odpowiedź króla i zatrzyma na obiad, po którym oświadczyłem temuż księc zamiarem moim jest pozostać jeszcze w W przez następną niedzielę, dla widzenia pocho cordons bleus, nie żegnam przeto stanowc jego, ani małżonki, gdyż chcę to dopiero u w Paryżu.

Dnia 17 maja książę ten nadesłał mi pa z uwolnieniem od opłaty dla karety królewskiéj zaś dołączony do tegoż oznaczony jest lit. I.)

Dnia 18, to jest w pierwszy dzień Zie Świątek otrzymałem audyencyą u królowéj, spowiednik przed kilku dniami zawiadomił mię wnie, że posłuchanie przez nią udzielone zost tenże dzień.

Dnia 20 p. de Segueville wręczył mi pod królewski, składający się z portretu J. K. M. bionego brylantami, wartości 12,000 liwrów, cząc zarazem p. de Lalive, który z powodu n cności w Paryżu nie mógł towarzyszyć mu przy czeniu mi pomienionego daru.

Istnieje we Francyi pewna etykieta co do runków królewskich, a mianowicie: ministrowie szego rzędu czyli ambasadorowie, drugiego czyli posłowie nadzwyczajni i pełnomocnicy otrz portret królewski ozdobiony brylantami. Co z ministrów trzeciego rzędu czyli rezydentow, jes kowi znajdują się przy dworze, to podarunkie nich bywa tabakierka z portretem króla. Minis bez wydziału, pomimo, że najczęściéj ich uważają będących na równi z pełnomocnikami, w tym więcéj od nich mają praw, gdyż jeżeli który z tych strów po udzieloném mu posłuchaniu otrzyma rze tabakierkę, zwykle jéj nie przyjmuje z przyc że życzy sobie być uważanym jako minister p mocny, czego gdy dwór nie chce przyznać, nie żadnych podarunków.

Minister, otrzymujący portret królewski, ob zany jest uczynić podarunek wartości 50 luid wprowadzającemu, a sekretarzowi przybocznemu również podarunek, lecz już wartości 25 luidorów.

Ja postąpiłem za przykładem innych. P działem p. de Segueville, że bankier mój otrz polecenie wywiązania się z powinności wzgl wprowadzającego i sekretarza przybocznego, pr łając im zbiór tabakierek do wyboru. Wprowa jący wybrał tabakierkę o kilka luidorów droższą kretarz zaś przyboczny odebrał 25 luidorów w g wiźnie.

Pisałem w Warszawie dnia 4 grudnia 1766

F. R. Łojko.

(Dokończenie nastąpi.)

KRONIKA miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał regist rowi uniwersytetu berlińskiego Skopnikowi r radzcy kancelaryjnego.

* **Sprostowanie.** W wczorajszym artykule: „ dynacya miejska“ jest w niektórych egzemplar błąd drukarski. W łamie III wierszu 10 ma być „lip a nie „sierpnia“, jak to zresztą z dalszego ciągu arty się okazuje, gdzie dwukrotnie jeszcze o tym term mowa. —

Przy téj sposobności przypominamy tutejszym jak zamiejscowym obywatelom miejskim, m cym prawo do głosowania na reprezentantów miejs w myśl wczoraj podanych przepisów, aby dopatrzyli w listach wyborczych, a raczéj pierwotnych. O ile wiem wiemy, to w Poznaniu bardzo ociężało zagla nasi do tych zestawień przedwyborczych; jeśli tak s się dzieje na prowincyi, to możemy się w jesieni zn nasłuchać tych samych żalów i utyskiwań, które się wtarzają corocznie, że — „władze nas pomij w umieszczaniu do listy, a do podatku nas znajdą!“ — Czy zarzuty te słuszne lub nie, nie wchodzimy chwilowo, i radzimy natomiast skrzę sprawdzać listy, które tylko do 30 lipca wyłożo będą.

* **Przypominamy**, że dziś o godz. 8 wieczorem będzie się walne zebranie kwartalne Stowarzyszenia Rę dzielników Wzajemnéj Pomocy. — Jutro zabawa miod Przemysłowców w parku Wiktoryi. — W poniedzi o godzinie 7½ wieczorem walne zebranie Towarzys Pożyczkowego Przemysłowców miasta Poznania, Sp zapisanéj, w lokalu Towarzystwa Przemysłowego Starym Rynku.

* **Doniesienia policyjne.** Zgubiono: Dnia 1 b. m. starą portmonetkę z 2 markami i małym klu kiem; dnia 13 bm. na Wielkich Garbarach małą ko tatkę z kilku kartkami obstalunkowemi na cegłę i ku nem na 8 m. 25 fen. — Znaleziono: parasolkę zową, na placu Sapieżyńskim klucz od bramy. — Pr leciał: kanarek do pomieszkania radzcy sądu apela nego p. Hilse, św. Marcin 58.

* **Radzca rządowy p. Koch** rozpocznie rewi Warty od granic Kongresówki aż do Poznania w przy wtorek. Łódź na ten cel przeznaczona odpłynęła z Poznania do Pogorzelicy, dokąd przybędzie po pię dniach.

Dodate